Cena 10 hal.

Nr. 188. Kraków, Czwartek 15 Kwietnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor.

Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 8344.

W obronie kobiety.

II.

Promiennej Atenie powierzyła Hellada roztropną opiekę nad zamysłami wojennymi. Mitologiczna Ma, bogini natury starożytnego Wschodu, przeobraziła się w Rzymie pogańskim w boginię wojny, Bellonę. Nie tkwi w tem jednak dowód uznania dla siły kobiecej i jej wartości dla wojennych celów. Jest to raczej oddanie czci kobiecie. Starożytne niewiasty nie stawały do walki; nawet wojowniczy ród Amazonek mytem się okazał. Bogini wojny była tylko dopełnieniem wojowniczego boga Aresa czy Marsa, istotnych przedstawicieli militarnej potęgi.

Kobieta nowożytna musiała się również pogodzić z myślą, że nie będzie powołana do czynnej walki. Przypadkowe wypadki nie dowiodły, aby udział kobiety w starciach orężnych był pożądany i pożyteczny. U progu wojny zaznaczyło się więc odrazu, silnie zróżniczkowanie natury: męskiej i kobiecej. To dla walki o równe prawa i obowiązki nie było wcale wygodne, bo odbierało siłę argumentacyi. Skoro mężczyzna więcej daje, w wyższym stopniu się poświęca dla państwa, dla ojczyzny, służy jej w sposób odmienny, — mógłby w tem widzieć uprawnienie do ustawowych przywilejów, do utrzymania praw odmiennych. Z taką logiczną dedukcyą idea bezwzględnego zrównania niema wcale ochoty być w zgodzie. Wytrysnęło więc już podczas wojny nowe źródło myśli emancypacyjnych, przez pióra męskie i kobiece rzucanych w wir wojenny.

Mężczyzna w obecnym ustroju społeczeństw nie jest wolnym, od siebie samego tylko zależnym. Z wyjątkiem nielicznych państw, we wszystkich innych, w okresie przełomowym, między wiekiem młodzieńczym, a latami dojrzałości społecznej, jest w czasie pokoju obarczony obowiązkiem służby wojskowej. Powinność militarna odrywa go od rodzinnego domu, pozbawia swobody, wytrąca z właściwego biegu społecznego życia. Dlaczego kobieta miałaby być od przymusowej służby dla państwa zupełnie wolna, skoro w prawach chce być równą mężczyźnie? Zrównanie co do praw, wedle postawionej zasady w dążnościach emancypacyjnych, powinno się opierać na równości obowiązków, — więc i kobiecie ciężar służby państwowej ma być narzucony. Takie rozwiązanie sprawy zgodnie znaleźli wszyscy o niej piszący. Zgodność nie zadziwia, a rozwiązanie było łatwe, bo jest tylko logiczną odpowiedzią na apriorystyczne założenie, w którem się już ta odpowiedź mieści. Na pytanie jednak, jaka to ma być służba i jaki jej cel, odpowiedzi są bardzo rozbieżne.

Kobieta niemiecka nie mniej kocha ojczyznę, niż mężczyzna, zapala się więc wogóle — do organizacyi. Powinność wojskowa nie ma mieć jednak na widoku rzemiosła wojennego i chwytania za broń w obronie ojczyzny, ale — przygotowanie do spełniania obowiązków odpowiadających naturze kobiety: pielęgniarskich, gospodarskich, wychowawczych i opiekuńczych. Oto jeden pomysł. Wedle innej, rzuconej myśli, młode dziewczęta między 14 a 20 rokiem życia mają być przez rok jeden, pod państwowym nadzorem kształcone nasamprzód praktycznie, uczyć się, jak się prowadzi najskromniejsze gospodarstwo domowe, a potem przyszłaby specyalizacya w opiece nad dziećmi, nad chorymi, w ogrodnictwie, szyciu i krawiectwie. Kształcenie przymusowe odbywałoby się bądź w istniejących, wielkich zakładach humanitarnych, bądź też w zbudowanych na ten cel koszarach. W razie wojny byliby mobilizowani nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. W ciągu jednorocznej służby przysposabiałyby się dziewczęta do tej mobilizacyi: zyskiwały cielesne wzmocnienie, a zatracały jednostronny intelektualizm, wyrabiały w sobie poszanowanie dla wiedzy praktycznej, nawykały do karności, często brakującego kobiecie przymiotu. Inny znowu projekt tak sobie wyobraża cel przymusu służbowego: w razie wojny kobieta staje się upaństwowioną pracowniczką, pracuje, gdzie jej każą, wytwarza towary na zapas, a państwo daje jej w zamian wszystko, czego do wyżycia potrzebuje: mieszkanie, jedzenie, odzież i gotówkę na drobne wydatki: — po wojnie powraca do dawnego trybu życia. Są i takie wreszcie głosy, wedle których i na czas pokoju, scentralizowanie życia rodzin w wielkich domach wspólnych, w których państwo dostarczałoby za umiarkowaną opłatą wszystkiego, co jest do życia potrzebne i podczas przymusowej służby kształciło potrzebny dla takich wspólnych domów żeński personal, — byłoby szczytem postępu.

Wobec wszystkich rzucanych projektów, o których i tak dziwny sąd już wydano, że: „są utopią, ale ze zdrowemi myślami“ najwłaściwszą będzie chyba odpowiedź: O ile kształcenie kobiety w owych kierunkach jest potrzebne, cel da się lepiej osiągnąć — bez służby przymusowej. Ale w takim razie teorya równych obowiązków zostałaby nadszczerbiona. Więc idea powinności państwowej dla kobiety napewno długo nie będzie porzucona, tem więcej, że godzi — w rodzinę.

A przecie rozbicie ogniska domowego ma być punktem kulminacyjnym pracy nad wyzwoleniem kobiety. Czas więc już chyba mieć świadomość, że w rozwoju każdej ideologii postępowej przychodzi chwila, w której zacofanie staje się postępem — i zacząć z drogi nawracać. Historya jest mistrzynią życia, — to się powszechnie uznaje, ale w pogoni za nowością stale o tem zapomina. Emancypacyę kobiety uważa się za wytwór nowoczesnych prądów. A przecie kobiety przed wiekami już się wyzwalały i w wyzwoleniu trafiały na taką samą stromą, bystro nie w górę, lecz w dół wiodącą drogę, u której i teraz się znalazły.

Kobieta grecka wyzwala się z ucisku domowego życia, szemrze na zaniedbanie i zjawia się uszlachetnioną miłością Peryklesa. — Aspazya, a tuż po niej umysłowo nad mężczyznami górująca, a w lubieżności nieprześcigniona hetera. Filozofia rozkoszy, hedonizm Arystypa jedna sobie coraz więcej zwolenników. Domy rodzinne stają się więzieniem moralnem uczciwych, niewykształconych kobiet, a wielbiciell ściągają literackie salony heter.

W Rzymie Cezarów poważana ongi kapłanka domowego ogniska w przekonaniu, że zachowanie godności ciała i duszy jest upakarzającem niewolnictwem, wyzwala się i składa „dignitatem matronalem“ i dobrowolnie zrzeka się prawa do noszenia godłem uczciwości będącej stoli i jako kupna „meretrice“ przywdziewa krótką tunikę bez „instity“.

W czasach Odrodzenia chrześciańską matronę zwyciężają przerafinowane kurtyzany, błyszczące naśladownictwem greckiej kultury. Rzym i Wenecya są ich stolicami. Katarzyna Sforza, „Semenza di la serpe indiavolata“ toruje im drogę. Imperie, Giulie i Tulie stają się kapłankami piękności wdzięku i poezyi i chcą być w zaczarowanych pałacach naśladowczyniami greckiej Corynny i Sofony.

W. XVIII wsławia salonową damę francuską — dyplomatkę, błyszczącą bystrym umysłem, dowcipem, a odpychającą lekkomyślnością i swobodą obyczajów, która umiejętnie nici rządów w swe ręce ujmuje. Od księżny de Gramont do pani de Pompadour i madame du Barry, moralny upadek kobiety wciąż się potęguje.

Z końcem tego wieku przychodzi reakcya. Po ogłoszeniu „praw człowieka“ skruszona gwiazda z półświatka występuje z deklaracyą „praw kobiety“. A w lat kilkadziesiąt potem powstaje teorya Saint-Simonizmu, która chce wyzwolić kobietę przez ustrój społeczny oparty na wolnej miłości. Miała to być nowość, niebywały postęp. A przecie na pięć wieków przed Narodzeniem Chrystusa w azyatyckiej Cyrenaice, ojczyźnie Arystypa płynęło życie wesoło pod hasłem: „Wspólność kobiet i dóbr jest źródłem sprawiedliwości i najwyższego szczęścia“. To chyba nie co innego, jak „la femme libre“ St. Simmona i propagowana obecnie „wolna miłość“.

Te wszystke historyczne fazy emancypacyi kobiety warto odświeżyć w pamięci, gdy powrotna fala dąży do zalania ogniska rodzinnego i gdy podczs wojny powstają rozszalałe, „miasta miłości!“

W takich chwilach przełomowych wszystkiemu, co grozi naruszeniem porządku społecznego należy właściwie przeciwdziałać i jasny mieć sąd o rzeczy. Trzeba więc otwarcie powiedzieć, że wyzwolenie się kobiety z życia bez celu, niezdolności do systematycznego myślenia, płytkości sądu, z wiedzy błyskotliwej a niegłębokiej, przesądów, zazdrosnych porywów, gonienia za tem, co jest puchem życia, a nie jego spiżem, jest społeczną koniecznością nad którą pracować trzeba. Ale wyzwolenie z łagodności i miękkości charakteru, subtelności uczuć, z czci dla duchowych ideałów, z altruizmu, z kobiecego wstydu, z miłości ogniska domowego — należy uważać za dążenia, które kobietę od zdobycia praw możliwych raczej oddalają.

Wolność kobieta od dawien dawna sama w sobie nosi, nadają ją własne jej przymioty i walką nie potrzebuje wolności zdobywać. A słusznie twierdzi szwedzka społeczna działaczka, Ellen Key, że „kobiety mniej popierają rozwój społeczeństwa, gdy pomnażają sumę jednakowych dążności, niż gdy wnoszą żywioł odmienny“, jak również, — „że zwrócenie kobiety zamężnej domowemu ognisku, gdzie wogóle najlepiej pracuje i skąd najlepiej się przyczynia swoją pracą do dobra ogólnego, jest największem błogosławieństwem dla trwałości społeczeństwa“.

Ognisko domowe, po wojnie, będzie niezawodnie wymagało dzielnej ręki kobiecej, bo wojna wiele sił męskich zabierze. Chrześciańskie rzymskie matrony będą dla naszej świetlanej narodowej przyszłości potrzebne.. Oderwanie więc od domowego ogniska nie może być celem wyzwalania. To w obronie kobiety głośnem, powinno w społeczeństwie rozbrzmiewać echem i w obronie jej wolności, bo przecież Eugeniusz Pelletan w dziele pt. „Matka“ pisze: „Życie zamknięte wzwyczajało kobietę do rozmyślań, korzystała z tego, by utwierdzić swoje panowanie“.

S. J.

Polska w cyfrach.

5

2. Ludność polska w dzielnicach polskich.

Wśród obliczonej powyżej ludności ogólnej dzielnic polskich, z natury faktów, Polacy, jako rdzenna ludność, czy też jako dawniejsi polityczni władcy tych dzielnic, zajmują i obecnie ilościowo, a także i pod wieloma względami jakościowo, pierwsze miejsce.

Na obszarze etnograficznym Polski, szerszym i ściślejszym, stanowią 65 do 70 proc. ogółu ludności, na całym zaś obszarze historycznym Polski, choć w wielu już miejscach są liczebnie słabsi, to jednak kulturalnie i ekonomicznie, pomimo wielkich strat, jakie po utracie niepodległości w ciągu stulecia ponieśli, nawet jeszcze tam nie ustępują innym szczepom (oprócz jednego niemieckiego), a i z nim już w ostatnich latach poczynają skutecznie miejscami współzawodniczyć na polu gospodarczem.

Ścisłe i pewne cyfry polskiego żywiołu są z tego względu trudne do uzyskania, że statystyczne obliczenia urzędowe są prowadzone nie przez władze polskie, lecz obce, które, naginając statystykę ludnościową dla swoich politycznych celów, usiłują sztucznie siłę liczebną polską najczęściej zmniejszać.

Niekiedy tylko, gdy chodzi o pewne prawodawcze środki, przeciw nam skierowane, nagle występują z dotychczasowego ukrycia cyfry, zwykle przesadne, obliczone na wywołanie odpowiedniego wrażenia niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony rzekomo wielkiej, niebezpiecznej dla danego państwa polskiej siły.

Nawet i dane wyznaniowe, któreby mogły drogą krytycznego porównania, stanowić pewną korekturę danych narodowościowych, są także, n. p. w rosyjskiej statystyce, niekiedy przeinaczane na szkodę naszą. Jednakże pomimo tego często w nich można znaleźć względnie pewniejsze źródło dla obliczeń polskiej ludności tam na kresach, gdzie tak często katolicyzm pokrywa się z polskością.

To też dane, dotyczące ilości Polaków będą tylko przybliżone, raczej niższe, aniżeli istotnie wynoszą.

a) W zaborze rosyjskim.

W Królestwie Polskiem według spisu jednodniowego 1897 r. było Polaków 6,755.503 t. j. 71.8 proc. ogółu mieszkańców kraju.

Obliczając w tym samym stosunku do ogółu ludności (12,467.300) na rok 1911 otrzymamy **8,957.700** Polaków.

Niewątpliwie cyfra ta jest niższą od rzeczywistej, gdyż spis w 1897 r. przeprowadzony był w stosunku do nas zwłaszcza, bardzo tendencyjnie na naszą niekorzyść.

Szczególnie na obecnej Chełmszczyźnie zaliczano wielu, często wbrew ich wyraźnej woli, do Rosyan (Wielkorusów, Małorusów lub Białorusinów) i to nie tylko byłych unitów, zaliczonych gwałtem do prawosławnych, lecz także nawet katolików z dziada-pradziada. To też po ukazie tolerancyjnym 1905 r. liczba unitów, którzy przyjęli katolicyzm, a przedtem w 1897 r. byli zapisani do prawosławnych Rosyan, okazała się bardzo znaczną: same oficyalne dane wykazały ich z górą 123 tysiące. To są niewątpliwi Polacy, którzy swoją polskość i przywiązanie do katolicyzmu wykazali w długich latach niesłychanego prześladowania i skorzystali z pierwszego powiewu względnej wolności, ażeby przez przyjęcie katolicyzmu wejść oficyalnie do polskości.

Wieluż jednak po za niemi pozostało, których pomimo ukazu tolerancyjnego na podstawie nowych rozporządzeń, zatrzymano w przejściu na katolicyzm, w oficyalnem dawnem prawosławiu.

To też bliższą prawdy będzie cyfra Polaków, uformowana z liczby ogólnej katolików, po potrąceniu z niej katolików Litwinów (302,142), katolików-Niemców (28.930) i innych (6.817), a pozostawiając za to katolików: Rosyan (2.466), małorusinów (35.192) i białorusinów (14.842), gdyż tacy katolicy są niewątpliwie Polakami, sztucznie do rosyjskości przylepionymi i doliczając Polaków innych wyznań.

W 1897 r. było katolików 7,031949 t. j. 74.9 proc. ogółu ludności kraju. Odliczywszy stąd 302.142 Litwinów katolików, 28.930 Niemców katolików i 6.817 innych katolików tj. razem 337.889 katolików niepolaków, otrzymamy resztę 6,694.060 ludności katolicko-polskiej.

Doliczając teraz wykazanych w tymże spisie w roku 1897:

1.	Polaków prawosławnych	34,119
2.	„ luteranów	31,387
3.	„ kalwinów	1,157
4.	„ żydów	46,380
5.	„ różnych innych wyznań	874

czyli ogółem 113.917 Polaków niekatolików. otrzymamy 6,807.977 Polaków wobec Polaków 6,755.503 oficyalnych, jest to 72.8 procent ogółu ludności. — I ta cyfra nie wyrażała jeszcze istotnej ilości polaków w Królestwie w 1897 r., gdyż tu brakowało wielu polaków, zaliczanych, jako byłych unitów do prawosławnych Rosyan: zaledwie część ich (34.112) zdołała wywalczyć sobie przy spisie tym zaliczenie, pomimo oficyalnego prawosławia, do polaków.

Przyjmując w tym samym stosunku: 72.8 proc. ogółu ludności polskiej i dla r. 1911 — otrzymamy jej ilość **9,013.857.** Liczbę tę wszakże należałoby powiększyć, ponieważ nieuwzględnionem było przy procentowym stosunku przejście znacznej ilości b. unitów (prawosławnych) na katolicyzm po ukazie tolerancyjnym 1905 r., oceniane oficyalnie na 123 tysiące, a więc znacznie przewyższające owe 34 tys. prawosławnych polaków z roku 1897.

Te 123 tys. przeszło w znacznej ilości z rubryki prawosławnych - rosyan (wielkorusów 267,160), małorusinów (335,337) i białorusinów (29.347), gdyż dane urzędowe z r. 1905 stwierdzają w samej tylko Chełmszczyźnie zmniejszenie się ilości prawosławnych po 1905 o 78.588, nie licząc reszty powiatów w Królestwie.

Dlatego, jeżeli zaokrąglając ilość polaków w Królestwie (w 1911) do **9,1 milionów,** powiększymy ją tylko o 82 tysiące, to będziemy liczyć b. skromnie ten przyrost najbardziej oddanych polskości ludzi.

Z pewnością wśród 356 tys. zapisanych w r. 1909, jako pozostali prawosławni w Chełmszczyźnie, znaczna część wyznaje tajnie dalej katolicyzm i lgnie do polskości.

Na tym terenie, o ileby stosunki polityczne ułożyły się pomyślnie dla nas, mamy jeszcze dużo do uzyskania pod względem narodowym.

Zdobycie Konstantynopola przez Turków w 1453 r.

Na pierwszych już niemal kartach księgi, w której Historya przekazuje Wszechwiecznej Prawdzie ku ocenie, a ludom ku pamięci i nauce zdarzenia dnia każdego widać ślady krwi ludzkiej, przelanej o posiadanie centralnego punktu między Azyą i Europą, starego Bizancyum — Nowej Romy — Konstantynopola. Trzy razy oblegali go swego czasu Hellenowie, trzy razy rzymscy Cezarzy, cztery razy współzawodnicy domowi, bizantyńscy Komneni i Paleologowie, dwukrotnie kusili się oń Bułgarzy, po razu Persowie, Awarowie, ruscy Normani i doża wenecki Dandolo, siedem razy arabscy kalifowie. Siedmiokrotnie też w walkach tych pyszne miasto uległo. Zdobywali je kolejno: Pausanias, Alcbiades, Septimus Servus, Constantinus, Alexius, Dandolo i Michał Paleolog. Obecnie u zmierzchu wieków średnich stawało się coraz bardziej jasnem, że prędzej, później, dostać się musi miasto w ręce tych, co zawładnęli wszystkimi obszarami dawnego jego dominium, w ręce rządzących z Hadrianopola, tureckich sułtanów. Ci zaś dobijali się o nie powolnie, lecz wytrwale. Już Bajazid stał dwukrotnie pod murami miasta. Po nim próbowali szczęścia Musa i Murad II., ojciec, siedzącego od lutego 1451 r. na tronie Seldżuków, Mohameda II.

Gorączkowe przygotowania, podjęte przezeń w pierwszych już niemal miesiącach rządów, świadczyły, że nowy władca zdecydowany był skończyć wreszcie za wszelką cenę z miastem. Tysiące tedy robotników wznosiło na jego rozkaz nad Bosforem, naprzeciw, leżącego na azyatyckim brzegu, Bajazetowego zamku Kiselhissar, w najwyższem miejscu, tam, gdzie niegdyś Androkles postawił słynny most, zastępcom Daryusza, potężne bastyony, panujące na całą cieśninę. Równocześnie mistrz Orban, z Węgier rodem, lał w Adryanopolu olbrzymie działa, mające skruszyć mury stolicy. Jedno z nich potworne swym ogromem (o kalibrze przeszło 110 cm.) wsławiło się szczególnie, ciskając ku murom kule kamienne o wadze 12 centnarów.

Jakkolwiek formalnie zaczęła się wojna już w czerwcu 1452 r., rozpoczął Mohamed faktycznie oblężenie dopiero w kwietniu 1453 r., sprowadziwszy pod mury miasta 250 tysięcy wojowników. A miasto, kryjąc krocie tłuszczy za murami, nie wielu miało obrońców na murach. Nadejście wszelkich posiłków z Grecyi południowej, od rządzących tam braci cesarskich, uniemożliwił beglerbeg Tessalii, Turachan, wkroczywszy ze znacznemi siłami do Peloponezu. Otoczone miasto zdobyło się ledwie na 6 tysięcy obrońców, obok których stanęło na murach 3 tysiące cudzoziemców, głównie synów Wenecyi i Genui, broniących narówni z Grekami swych spraw najżywotniejszych, ekonomicznego i handlowego panowania na wodach Euksynu, Bosporu, Propontydy, Hellespontu i t. d. Poza tą pomocą, podyktowaną, względami materyalnymi, nierównie potężniejszej wyglądał cesarz, siódmy i ostatni z Paleologów, Konstantyn Dragoses, od czynników moralnych, od tak wówczas rzekomo jeszcze silnej idei solidarności świata chrześcijańskiego. Wszakżeż dla tego to, a nie innego celu, złożył cesarz niedawno, bo w grudniu 1452 r., przed papieskim legatem wyznanie jedności wiary i trwał przy niem, aczkolwiek patryarcha Gennadios i ciemny gmin, podburzany przez zaciekłych mnichów, uważał wyznawców jedności za zdrajców i bojkotował obłożoną przez patryarchę klątwą, świecącą pustkami, Hagię Sofię.

Ale wszelkie rachuby cesarskie zawiodły, wszelkie nadzieje były złudne. Świat chrześcijański głuchy był na wszelkie wołania tak, że jedynym reprezentantem jego w tych ciężkich chwilach ginącego miasta był metropolita jagiellońskiej Rusi, legat papieski, kardynał Izydor, broniący mieniem swem i krwią bytu Romy nowej i honoru starej. Obok niego stanęło na murach miasta u głównych bram i wież jedenastu dowódców, w ich liczbie tylko dwu Greków. Reszta to kupcy-żołnierze i konsulowie włoscy i hiszpańscy, na ich czele najprzedniejszy, nieustraszonej odwagi i zapobiegliwości Genueńczyk Giovanni Giustiniani. Właściwą duszą obrony był jednak cesarz, Konstantyn, na którego barki opadł nietylko obowiązek kontroli nad całą akcyą, ale także ciężar godzenia, kłócących się ustawicznie ze sobą poszczególnych dowódców.

Wśród takich warunków przeciągało się, rozpoczęte 6 kwietnia oblężenie już ósmy tydzień. Coprawda położenie miasta pogorszyło się w tym czasie znacznie, zwłaszcza od chwili, gdy Turkom udało się wprowadzić do portu kilkadziesiąt okrętów i zaatakować w ten sposób Greków od strony morza. Mimo to, mimo ustawicznego bombardowania murów z czternastu bateryj, nie mogli Turcy oczekiwać rychłego otwarcia sobie drogi przez wyłomy do wnętrza stolicy. O upadku Konstantynopola zadecydować miał generalny szturm, naznaczony przez sułtana na 29 maja. Wnet po północy dnia tego ruszyło 100 tysięcy wojowników ku murom. W półzmroku rozgorzała na całej długości murów zażarta walka. Budzący się świt odsłaniał jednak coraz większą nawałę napastników, coraz szczuplejsze grono obrońców. Mimo to obrona nie słabła przez kilka godzin ani na chwilę. Dzielnie trzymali się i walczyli cesarz i Giustiniani u bramy głównej, św. Romana, na którą, jak i na sąsiednią, Adrianopolską, obsadzoną przez Genueńczyków pod Paolem i Antonim Bochiardi skierowane były najgwałtowniejsze ataki. Na lewo od nich pilnował bramy Kaligarii kardynał Izydor, wspierany przez konsula weneckiego Minoto, strzegącego bramy drewnianej, Ksyloporty i pałaców cesarskich Blacherny. Na murach wzdłuż portu czuwali wielki admirał Notaros i Gabriel Trevisano. Wenecyanin Contareno i konsul hiszpański Don Pedro Giuliani osłaniali bramę Złotą, a obok na murach i basztach przyległej Selimbrii walczono pod wodzą Genueńczyka Cataneo. Stąd aż do bramy św. Romana zamykały okrąg murów oddziały Teofila Paleologa.

Ale mimo wszelkich wysiłków było już w pierwszych porannych godzinach, zwłaszcza od chwili, gdy raniony Giustiniani opuścił mury, widocznem, że się dopełniły losy miasta i państwa rzymskiego zarazem. Coraz częściej udawało się Turkom wedrzeć tu i ówdzie na mury, aż wreszcie na dwu naraz punktach, przez Ksyloportę i bramę św. Romana, wtargnęli za mury. Pierzchnął pod ich naciskiem nieliczny, przerzedzony zastęp obrońców, pozostał tylko cesarz, zamykając swą śmiercią z bronią w ręku chlubnie poczet rzymskich Augustów.

W południe wjechał do opanowanego już w zupełności miasta Mohamed II. Jechał prosto do głównej świętości miasta, do św. Zofii, u ołtarzy której kończyli zazwyczaj chrześcij. Imperatorowie Nowej Romy swe wjazdy tryumfalne. I Mohamed tu złożył dzięki Bogu za zwycięstwo. Ukląkłszy na głównym ołtarzu świeżo obwołanego pierwszego sułtańskiego meczetu, bił Mohamed czołem Ałłachowi, a otaczające go gwardye Segbanów, czyli t. zw. dozorców psów, najpewniejszych z janczarskich oddziałów, powtarzały za nim tysiącznymi głosy: „La ilah illallah... Niema Boga jako Bóg, którego prorokiem Mahomet...

A z zewnątrz patrzyła na tę scenę zatknięta na tryumfalnym imperatorów monumencie głowa ostatniego Cezara, przyglądała się tym, aż nazbyt wymownym, świadectwom, zamykającym księgę dziejów starych, otwierającym nową.

I tak po tysiąc stu dwudziestu pięciu latach świetności i blasku upadło w dzień św. Teodozyi, d. 29 maja 1453 r. stare Bizancyum, miasto Konstantyna, Nowy Rzym, miasto na siedmiu wzgórzach, zwane przez Greków Antusa — kwitnące, przez Arabów Farruk — rozgraniczające (Azyę od Europy) słowiański gród cezarów — Carogród, by stać się odtąd na długie lata pełnią Islamu — Islambol, matką świata — Ummedinja. Upadło, mimo wszelkich usiłowań przyjścia mu z pomocą, mimo wysiłków, wśród których nie na ostatniem zaiste miejscu zapisuje Historya imiona rycerzy polskich z pod Warny z 20-letnim królem bohaterem na czele.

Dr Z. Kolankowski.

Gwałtowne wyłączenie Chełmszczyzny z Królestwa przez rząd rosyjski właściwie spowodowane było obawą, że proces polonizacyjny, a względnie uznanie otwarte polskości, oderwanej tam w szerokich warstwach rzekomo ruskiego ludu, które tak żywo buchnęło po 1905 r., ogarnie szybko tę część kraju, o ile będą tam panowały choć względnie znośne warunki, stworzone przez ukaz tolerancyjny. Uznano więc, że przez nowe prawa wyjątkowe przeciw polskości, takie jak w Kraju Zabranym, trzeba rozwój tam zahamować jaknajrychlej. **St. Surzycki.**

Wiosna na rosyjskim teatrze wojny

Czytamy w „Vorwärtsu“:

Niektórzy dziwią się, że nic słyszą nic o walkach w Królestwie Polskiem i że tam nie rozgrywają się większe zdarzenia. Główną przyczyną tego zastoju wiosna, która świeżo tam zawitała. Dotychczas, chociaż z przerwami, leżały tam masy śniegu, dozwalające wojsku na ruch wozów i na wykonywanie marszów. Na sanki postawiono wozy, żołnierze przebijali się przez zaspy śniegowe, a gdy mrozy nastąpiły, komunikacya była łatwa.

Obecnie stało się inaczej. Także do Polski zawitała wiosna. Słońce zwycięża, śnieg taje, rzeki gubią pancerz lodowy i stosunki komunikacyjne zmieniają się nagle. Dotychczas powodziło się zimie rosyjskiej w walce z wiosną polską, nadejście wiosny opóźnia się, ale tak trwać nie może do połowy kwietnia.

Szczególnie ostra zima panowała tu od dwóch i pół miesięcy. Jakby przyroda chciała utrudnić Rosyanom wojnę, była zima późna teraz bardzo ostra. W styczniu, lutym i marcu było o trzynaście stopni zimna więcej, aniżeli przeciętnie; w Piotrogrodzie i Moskwie były temperatury niżej 25 stopni, w Kijowie także, na Syberyi 30—50 stopni niżej zera. W Irkucku była najniższa temperatura, wynosząca 51 stopni zimna, rzecz niebywała. Co prawda, mrozy te, w których zamarza żywe srebro, trwały tylko krótko. Skoki w temperaturze o 20—30 stopni w kilku dniach następujących po sobie, nie były rzadkością. Nawet do Polski to zimno promieniowało i ostre mrozy panowały niedawno w Prusach Wschodnich i Galicyi.

Rzeki w niektórych miejscach zamarzły do dna, co ułatwiało przeprawy, masy śniegu, topniejące w słońcu, zmarzły na wierzchu w warstwę lodową. Szczególnie zamieć śnieżna w Karpatach dawała się we znaki przy — 20 stopniach. Wkrótce tam słońce śnieg stopi i zapanują ciepła.

Kwiecień jest początkiem wiosny rosyjskiej. Aż do kwietnia zima trzyma się ostro, ale później potęga jej skończy się. Słońce stoi już dość wysoko, aby masy śniegowe stopić; w południe jest ciepło, nocą tylko panuje zimno. W Warszawie mrozy trwałe kończą się w połowie marca, choć czasem marznie i w kwietniu.

W Białostoku kończą się mrozy zwykle trzy dni później, w Kamieńcu Podolskim i Kijowie najczęściej około 19 marca temperatura przekracza zero, o miesiąc później aniżeli w Berlinie i w Wiedniu. W Prusach Wschodnich kończą się mrozy w ostatnim tygodniu marca.

Gdy w Polsce rozpocznie się wiosna, rzeki przybierają w niektórych okolicach szerokość kilku kilometrów, mosty stają się bezużyteczne, trzeba robić nowe przejścia, bagna stają się jeziorami, grunta dawniej suche, bagnami nie do przebycia dla ludzi i zwierząt.

Po tak obfitej w śniegi zimie, jaką była zaszła zima, trudności w komunikacyi są jeszcze większe. Całe tygodnie trwa ten stan, ponieważ deszcze i śniegi wciąż padają i nie pozwalają wysuszyć się ziemi. Najgorzej oczywiście wygląda w pobliżu wielkich rzek. Wisła staje się potężną rzeką, płytkie rzeki jeziorami. Teraz przeprawa przez rzeki staje się często wogóle niemożliwą.

Ofenzywa i obrona muszą się liczyć z innemi danemi. Furgony z trudnością dochodzą, działa grzęzną w błocie, piechota w błocie męczy się pochodami, ponieważ glina przylega do obuwia, ataki kawaleryi są wprost niemożliwe.

Ostra zima umożliwiała prowadzenie wojny, wiosną ruch wszelki uniemożliwiony. Taki stan trwa zwykle do końca kwietnia i dopiero miesiąc maj pozwala na operacye wojenne.

Dlatego też nie należy spodziewać się, aby w kwietniu zaszły na wschodniej widowni walki ważniejsze wypadki. Jeżeli Rosyanom nie powiodło się zimą przeprowadzić wyprawy na jeziora mazurskie, to latem wstrzyma ich obawa przed zdradliwym terenem. Bagna w okolicy Warszawy i Lublina utrudniać będą na długo Rosyanom dowóz do armii, gdy dla Austryi i Niemiec stosunki dowozu będą dobre. Również stosunki portowe dla Rosyi są niekorzystne. Jedyny wielki port rosyjski Archangielsk nad Białem Morzem taje dopiero w końcu kwietnia, atoli lody ruszają dopiero w połowie maja. Także port rosyjski Władywostok w Azyi wschodniej wolny dopiero w połowie kwietnia.

Tak więc w kwietniu nie należy jeszcze spodziewać się w całej pełni wojny, nastąpi to dopiero w maju.



Na mapkach obok zamieszczonych znajdują się niemal wszystkie miejscowości, około których toczą się od dni kilkunastu zacięte walki francusko-niemieckie. Front bojowy biegnie od zachodu przez Szampanię na linii poprowadzonej na północ od miast Rheims i Souain. Na tej linii próbowali Francuzi bezskutecznie w lutym i marcu przełamać pozycye niemieckie. Następnie front wchodzi w Las Argoński nieco na północ od Clermont, gdzie Niemcy zbliżyli się już silnie do strategicznie ważnej kolei Clermont-Paryż.

Z Lasu Argońskiego front zwraca się ku półn.-wschodowi i szerokiem półkolem rozpiętem aż prawie pod Consenvoye, Orne i Etain otacza fortyfikacye Verdun. Następnie biegnie na południe koło miejscowości Fresnes i Combres (vide mniejszą mapkę) i na zachód od St Mihiel wchodzi na lewy brzeg Mozy. Tutaj silnie wygiętym łukiem koło Ailly, przez las Apremont, na północ od Flirey i Pont a Mousson biegnie do Lasu Kapłańskiego blisko granicy lotaryńskiej. Od kilkunastu dni próbują Francuzi przełamać odcinki tego łuku koło Combres, koło Ailly i Flirey, tudzież w Lesie Kapłańskim koło Maizerais (nie znajdującej się na mapce).

Pływająca twierdza.

Walki morskie odbywały się od czasu, gdy człowiek nauczył się pływać — w czółnach. Początkowe małe słabe drewniane statki nie mogły chronić żeglarzy od pocisków nieprzyjacielskich, lecz wynalazczy umysł ludzki starał się temu zaradzić. Aby łodzie wojenne osłonić od pocisków i udaremnić spalenie, pokrywano je początkowo skórą bydlęcą. Już Normanie w XII w. wpadli na myśl obijania okrętów wojennych w linii wodnej, t. j. tam, dokąd się statek we wodę zanurzał, blachami żelaznemi, które na przodzie okrętu tworzyły ostry dziób, celem przebijania nieprzyjacielskich statków. Gdy wynaleziono broń palną a potem i armaty, zmienić się musiała i taktyka wojen morskich, gdyż i okręty zaopatrzono w działa. Minęło jednak 500 lat zanim Napoleon III w r. 1854 opatrzeć kazał zewnętrzne ściany okrętów wojennych pancerzem żelaznym, grubym na 11 centimetrów. Zastosowanie śrub okrętowych, zastępujących koła, służące do popędu okrętów parowych i znaczne ulepszenie artyleryi, zrobiły przewrót w budowie okrętów, a zwłaszcza okrętów wojennych. Odtąd datuje się niesłychanie szybki rozwój tego rodzaju techniki, a to tem więcej, że szybko postępujące po sobie wynalazki umożebniały coraz silniejszą budowę, coraz szybszych okrętów wojennych. Przeciw silnym i wytrzymałym okrętom występują coraz dalej i silniej bijące armaty tak, że obecnie jesteśmy wciąż świadkami współzawodnictwa między pancerzem a armatami.

Dzisiejszy nowoczesny okręt wojenny, to pływająca bardzo mocna twierdza, opatrzona wszelkiemi możliwemi środkami obronnemi i zaczepnemi, zatem pancerzem i silną artyleryą.

Jak każda łódź lub statek, tak i okręt wojenny zanurza się do pewnego stopnia we wodzie, wystając częścią z wody. Część zanurzona wypycha tyle wody, ile wynosi objętość okrętu pozostająca pod wodą i to nazywamy wyparciem wody czyli przyjętą nazwą techniczną: „deplacement“, z którą często się spotykamy w opisie okrętów nietylko wojennych. Jeśli jest przeto mowa o objętości okrętu np. że wynosi ona 10.000 ton, to znaczy, że okręt zanurzony we wodzie wypycha jej tyle, że woda wypchnięta waży 10.000 ton, czyli 100 wagonów pełnych średniej wielkości, a że cały okręt tyle waży.

Aby okręt wojenny nowoczesny mógł się oprzeć uderzającym w nie pociskom, musi być ochroniony pancerzem, t. j. obity cały płytami stalowemi mniej lub więcej grubemi, stosownie do wielkości i przeznaczenia okrętu. Najsilniejsze okręty wojenne t. z. liniowe są obite pancerzem dochodzącym do 350 milimetrów grubości, czyli przeszło jedna trzecia metra! Pancerz taki to nie jest zwykła płyta stalowa, wymaga ona bowiem specyalnego wyrobu i niezwykłej staranności. Jednolita stal hartowana popękałaby od uderzenia granatu wystrzelonego z działa 30'5 centimetrowego na odległość nawet półtorej mili czyli 11 kilometrów. Pocisk taki ważący około trzy i pół centnara metrycznego, przebiłby stal niehartowaną bez trudności na wylot i poczyniłby wewnątrz okrętu straszne spustoszenia, pękając wewnątrz statku. Aby temu zapobiedz i pancerz zrobić o ile możności jak najwytrzymalszym, po długich próbach i kosztownych doświadczeniach doprowadzono do tego, że preparuje się płytę pancerną w ten sposób, iż na zewnątrz tam, gdzie może w nią pocisk uderzyć jest ona twardsza od szkła, stając się sopniowo coraz miększą ku wnętrzu. W ten sposób uzyskuje się niesłychaną twardość i elastyczność zewnętrznej powłoki. A mimo tego i taki pancerz nie może się oprzeć równie twardym a ze straszną siłą wyrzucanym pociskom.

Miarą tej siły jest fakt, że podczas prób dokonywanych na strzelnicach, pocisk uderzywszy w dobrą płytę pancerną w proch się rozsypywał, a sam koniec pocisku mającego kształt głowy cukru, spajał się z pancerzem pod wpływem wywiązującego się gorąca, jak gdyby to uczynił kowal z dwoma kawałami żelaza, rozgrzanemi do czerwoności.

Najczulszem i najwięcej ochrony wymagającem miejscem na okręcie wojennym są maszyny parowe wprawiające w ruch śruby okrętowe i magazyny amunicyi. Te miejsca zatem są na zewnątrz opatrzone najgrubszym pancerzem, który po za niemi bywa zwykle cieńszy, lecz nie mniej bardzo wytrzymały. Ponieważ pociski dział nieprzyjacielskich mogą godzić w pancerz z pełnym skutkiem tylko ponad linią wodną, t. j. ponad linią po którą okręt się zanurza, jakoteż tylko do pewnej głębokości popod linią wodną, przeto też pancerz ten nie osłania całego kadłuba okrętu, lecz sięga popod te linią na mniej więcej 4 metry. Dodać jednak należy, że obecnie cały kadłub okrętu czy to wojennego czy handlowego bywa budowany z blachy stalowej grubszej lub cieńszej, stosownie do wielkości i celu do jakiego ma służyć.

Aby okręt ochronić od natychmiastowego zatonięcia, pomimo trafienia go torpedą popod miejscem dokąd sięga opancerzenie, jest on zaopatrzony w podwójne dno, podzielone poprzecznemi i podłużnemi ściankami żelaznemi na wielką ilość przedziałek tak, że w razie trafienia i wybuchu torpedy, lub najechania na skałę albo na inny jaki przedmiot, przedewszystkiem dolne dno ulega uszkodzeniu wraz z pewną liczbą skrzynek, a górne może być nieuszkodzone, t. j. niedopuścić do wtargnięcia wody do wnętrza okrętu. Podwójne to dno jednak we wyjątkowych wypadkach może ochronić okręt przed zatonięciem po trafieniu torpedą, gdyż ten straszliwy pocisk wybuchając przy uderzeniu o ścianę statku, rozdziera ją z łatwością, wybijając ogromną dziurę. Lecz i na to wymyślono częściową choć obronę, a mianowicie dzieląc wnętrze spodu okrętu na małe komórki komunikujące się ze sobą i zamykane hermetycznemi drzwiami tak, że w razie uszkodzenia jednej, wszystkie drzwi od sąsiednich komórek zamykają się natychmiast automatycznie i niedopuszczają w ten sposób wtargnięcia wody do wnętrza statku. Oprócz tego każde drzwi owych komórek można z pokładu statku zamknąć osobno, zapomocą stosownego przyrządu elektrycznego, za pociśnięciem odpowiedniego guziczka. Takim jest stan obronny pancernika. Ale jak każda twierdza, tak i okręt wojenny, ta pływająca twierdza, ma aparaty nie tylko obronne lecz także i zaczepne, mianowicie artyleryę, i to artyleryę nielada, bo dużą ilość dział, począwszy od olbrzymich armat, a skończywszy na kartaczownicach, wyrzucających szybko a dużo nie wielkich pocisków przeciw torpedowcom.

Każdy okręt wojenny ma na górnym pokładzie zwykle dwie wieże pancerne, umieszczone na przodzie i tyle okrętu, obracające się na około pionowej osi, kryjące we wnętrzu 2, 3 lub nawet 4 działa olbrzymy, prawdziwe kolosy, od 10 do 15 metrów długie, stalowe, których rury wyzierają z otworów strzelniczych jak szyje wężów krwi chciwych, rostwierających szeroko jadowite paszcze. Te działa wieżowe mają zwykle większy k a l i b e r, t. j. że średnice ich otworów mają 18, 19, 20, 21 i t. d. centimetrów aż do 40 centimetrów, czyli blisko pół metra tak, że przez całe działo mogłoby prześlizgnąć się wygodnie 6-letnie dziecko. Chociaż te potworne działa są straszną bronią, to jednak są one za ciężkie i niestosowne do ostrzeliwania mniejszego i zwinniejszego a szybszego nieprzyjaciela. Do tego celu służy średnia artylerya i lżejsza, umieszczona wzdłuż boków okrętu w małych półokrągłych stalowych wieżyczkach, zwanych kazamatami. Wszystkie okręty liniowe są zaopatrzone w przyrządy do wypuszczania torped. Taka największa pływająca twierdza bywa zawsze na 120 lub więcej metrów długa, około 30 m szeroka, zanurza się do głębokości około 9 m we wodę, a płynie przeciętnie z szybkością 20 t. zw. „węzłów“ na godzinę, czyli 26 kilometrów, coby się równało szybkości zwykłego pociągu ciężarowego.

Aby taki olbrzym mógł się poruszać ze wspomnianą hyżością, musi być zaopatrzony w maszyny kolosalnej siły, mierzonej na „konie parowe“ (siła konia parowego znaczy taką siłę, którą 75 kg można w sekundzie podnieść na 1 metr wysoko). Okręty liniowe obracają 2, 3 lub nawet 4 śruby umieszczone pod wodą w tylnej części okrętu siłą 30.000 koni parowych. Do niedawna budowano okręty liniowe mniejszej objętości, dosięgające 10.000 ton objętości (wyparcie wody), gdy jednakże pancerze okrętowe poczęto wzmacniać do tego stopnia, że nawet pociskom ciężkiej artyleryi się opierały, więc trzeba było kaliber dział zwiększyć, zatem wyrzucać z nich pociski większe i z większą siłą, aby pancerze owe nie mogły się im oprzeć. Lecz powiększenie dział pociągnęło za sobą konsekwentnie i powiększenie całego kadłuba statku. Taki typ okrętu nazwano dreadnougthem a jeszcze większy, dochodzący do rozmiarów istotnie nadzwyczajnych, o niesłychanie silnem uzbrojeniu, nazwano superdreadnougthami. Kolosy te płyną z szybkością do 32 kilometrów na godzinę.

Kuryer polityczny.

Język polski w Królestwie.

Pisma warszawskie donoszą, że rząd pozwolił, aby na jednorocznych kursach przygotowawczych dla nauczycieli szkół średnich wykładano także język polski. Na starania podjęte w roku ubiegłym przez grono osób prywatnych u rządu o pozwolenie na otwarcie prywatnego uniwersytetu polskiego rząd podobno w zasadzie się godzi, a mianowicie pozwoli, jak donoszą z Piotrogrodu, na otwarcie fakultetu historycznego i nauk przyrodniczych.

(»Dz. Poznański«).

Jeńcy z Przemyśla.

Rosyjski sztab generalny podaje do wiadomości, że wszyscy jeńcy, jacy znajdowali się w Przemyślu, zostali już z tamtąd odtransportowani. Wszyscy jeńcy wysłani zostali do wnętrza Rosyi z wyjątkiem generałów, 2307 oficerów i 5898 szeregowców. Pozostało również w szpitalach pierwszej linii bojowej 6000 cho-

Nastrój w Berlinie.

Życiem Wiednia intersujemy się teraz więcej, niż kiedykolwiek ze względu na dziesiątki tysięcy bawiących tam naszych uchodźców. Dziwna atoli rzecz, że tak często czytamy o Paryżu i Londynie, o korpusie sufrażystek, kroju żałobnych sukien Paryżanek obawie przed Zeppelinami i o ciemnościach, które z tego powodu na ulicach panują, a tak mało interesujemy się zmianami, jakie zajść mogły w życiu Berlina pod wpływem czasów wojennych.

Przebywając przez szereg lat w Niemczech i znając Berlin, postanowiłem w krótkim czasie po ostatniem zwycięstwie Hindenburga u Jezior Mazurskich, a zatem pod koniec lutego wybrać się do niemieckiej stolicy. Nie mogąc w Krakowie zasięgnąć wiadomości o tem, które pociągi mają najdokładniejsze połączenie z pospiesznymi pruskimi, wybrałem się na chybił trafił pociągiem wyjeżdżającym z Krakowa około godziny 7 wieczór, zaopatrzony naturalnie w paszport wizowany i nieodłączną dziś od każdego szanującego się jestestwa pokaźną liczbę wszelakich legitymacyj. Przybywszy do Bogumina przed północą, przekonałem się, że na najbliższy pociąg pospieszny do Berlina czekać muszę do godziny 7 rano. Ponieważ nie ufałem spokojnemu przepędzeniu nocy w miejscowym hotelu, przepełnionym oficerami wracającymi bezpośrednio z placu boju, przepędziłem kilka godzin w restauracyi kolejowej. Ruch na ogół panuje tam ożywiony: widziałem to przyjeżdżających, to wyjeżdżających na plac boju oficerów obu armii. Z tego powodu są w restauracyi zarezerwowane stoły, to dla oficerów austryackich, to dla niemieckich. Słowo „reserviert“ straciło już prawo obywatelstwa, pisze się więc „Vorenthalten für die Herrn Deutschen Offiziere“.

O godzinie 7 rano, po załatwieniu nieznanej tu dawnej formalności prezentowania paszportu oraz po załatwieniu formalności cłowych, ruszamy wygodnym, opalonym pociągiem w stronę Wrocławia, gdzie należało się przesiadać. Na stacyach pośrednich nie zauważyłem żadnego nadzwyczajnego ruchu, mniejszy nawet niż w czasach normalnych. We Wrocławiu mieliśmy dość czasu do spokojnego spożycia obiadu i rozejrzenia się po dworcu, poczem pociąg pospieszny ze zwykłą pruską punktualnością zajechał i w czasie, nie różniącym się nawet o pół minuty od podanego w rozkładzie jazdy, zabrał nas do Berlina.

Wysiadłszy na dworcu przy ulicy Fryderykowskiej, udałem się do jednego z pobliskich głównych hoteli; miłą niespodzianką były ceny niższe, niż w czasach pokojowych, mimo, że ruch przyjezdnych był nie najgorszy.

Już pierwszego dnia, mimo, że zmęczony podróżą mało po mieście chodziłem, zauważyłem bardzo wielkie zmiejszenie się ruchu ulicznego. Zwłaszcza objawia się to u zbiegu ulicy Fryderykowskiej i pod Lipami. O ile dawniej nieraz sporą chwilę trzeba było czekać na możność przejścia na drugą stronę ulicy, nie chcąc z narażeniem życia prześlizgiwać się wśród dorożek, automobilów i różnego rodzaju wozów, o tyle teraz swobodnie, bez pośpiechu przecinać można ulicę w dowolnym kierunku. — W „Cafe Bauer“ o godzinie 6-tej wieczór znalazłem dużo miejsca do wyboru, siadłszy zatem w wygodnym kącie, zanurzyłem się z rozkoszą, od dawna Krakowianinowi obcą, w czytanie wszystkich gazet niemal z całego świata. Tak tu, jak i w innych pierwszorzędnych kawiarniach — jak to miałem sposobność stwierdzić — znajduje się „New York Herald“, „Figaro“, „Titende“, „Corriere della Sera“, „N. Rotterdamer Courant“, „Bund“, „Nowoje Wremia“ i wiele, wiele innych.

Na drugi dzień, wśród załatwiania spraw, dla których przyjechałem, począłem przyglądać się życiu miasta. Na ulicach takich, jak n. p. Fryderykowska, Poczdamska, Chansseestrasse, będących zawsze arteryami ruchu, widzi się i teraz dość znaczny ruch, na innych atoli odleglejszych lub spokojniejszych w czasach normalnych, zamarł on prawie zupełnie. Tu i owdzie sunie tylko jakiś wóz lub przemyka dorożka automobilowa, których liczbę mocno zredukowano. Ponieważ była pogoda, nie zauważyłem błota, natomiast i na pryncypalnych ulicach zauważyłem kopki śmieci, leżące do południa, co odpowiada zmniejszonej ilości sił pociągowych.

Wszędzie spotyka się rekonwalescentów, oficerów i żołnierzy, często z krzyżem żelaznym na piersi, a czasem i z dwoma. Są pomiędzy nimi siwowłosi oficerowie rezerwy, którzy z ran odniesionych w polu leczą się przy ognisku rodzinnem.

Na twarzach publiczności widzi się wszędzie powagę i skupienie, nigdzie nie spotyka się głośnej wesołości, rozbawionego towarzystwa i to bez względu na porę dnia i nocy. Na przestrzeni od dworca Fryderykowskiego aż do placu Belle Alliance zauważyłem kilka pustych lokali sklepowych i kilka mieszkań ogłoszonych do wynajęcia, rzecz w tem miejscu dawniej nie widzianą. Czasy wojenne zatem i tu wycisnęły swoje piętno; zmniejszonemu ruchowi w pierwszorzędnych magazynach tej dzielnicy odpowiadają na wystawach sklepowych duże, reklamowe ceny różnych artykułów. Personal zmniejszony, przeważającą większość stanowią kobiety. Spotyka się je i przy okienkach kas kolejowych.

Pobyt w Berlinie należy teraz do bardzo miłych; ludzie uprzejmi, często uprzedzająco grzeczni. Zdziwiło mię to również, że prócz okazania paszportu na granicy i wypełnienia arkusza meldunkowego w hotelu nie potrzebowałem dopełniać żadnych formalności, obowiązku noszenia legitymacyi i t. p., o które to rzeczy nikt się tu nie troszczy.

Żałoby wszędzie tu widać dużo. Widzi się ją na ulicy, widzi i w lokalach publicznych, tu bowiem przewija się dużo pań w grubej żałobie, z puszkami w ręku, zbierających datki na różne cele publiczne. Składający datki nie najskromniejsze otrzymują różne broszury, ulotne pisma, karty o emblematach patryotycznych, z których wyczytać można, ile te korporacye dla dobra ubogiej i zubożałej ludności zdziałały. Tak np. towarzystwo „Verein für Kinder-Volksküchen und Volkskinderhorte“ od początku wojny utrzymuje 60 kuchni, wydających dziennie około 35 tysięcy obiadów dla dzieci i utrzymuje 40 schronisk, mieszczących około 4 tysiące dzieci.

Kłamstwa niektórych pism trójporozumienia, jakoby ludność Berlina głośno rozpaczała i w alkoholu topiła swe zgryzoty, należy stanowczo odeprzeć. Zaznaczyłem już, że smutek objawia się na zewnątrz w poważnym nastroju ludności. Naturalnie, że czynne są w dalszym ciągu niektóre miejsca rozrywek, jak czynne są teatry, mimo, że frekwencya na ogół znacznie osłabła, że otwarte są niektóre dawne lokale kabaretowe, w których obecnie odbywają się wyłącznie koncerty i przedstawienia patryotyczne. Produkcye te kończą się około północy, poczem lokale te zostają zamknięte, podobnie jak i nocne kawiarnie, w których obecnie słaby teraz ruch panuje. W teatrzyku „Wintergarten“ odbywają się w dalszym ciągu przedstawienia dawnego typu, choć zaszły tu niektóre charakterystyczne zmiany. Zniknęły prawie zupełnie stoliki restauracyjne, powiększono zato ilość zwykłych miejsc siedzących. Służba roznosi piwo, a kto chce, spożywa u bufetu wyłącznie zimne przekąski. Siły produkujące się rekrutują się wyłącznie z Niemiec, Austryi i państw skandynawskich, a pochodzenie ich uwidocznione jest na afiszu obok nazwiska. I tu obserwować można było kult dla osoby Hindenburga: gdy sztukmistrz - charakteryzator zaprodukował postać Hindenburga, powstał nie dający się opisać zapał i długo trwająca burza oklasków. Kult dla Hindenburga przebija wszędzie. W oknach wystawowych widzimy jego podobizny, fotografie, medaliony różnej wielkości i różnej wartości artystycznej, w składach nut widzimy różne utwory muzyczne jemu poświęcone lub noszące jego nazwisko w połączeniu z marszem, kantatą i t. p. W księgarniach widzimy monografie o jego życiu i czynach, w sklepach galanteryjnych papierośnice, cygarniczki, scyzoryki itp. z jego portretem. Uważałem, że pośród generałów po Hindenburgu, największą popularnością cieszy się Kluck.

Ponieważ wojna obecna toczy się i na terenie ekonomicznem, cały szereg towarzystw o celach oświatowych i społecznych organizuje bezpłatne odczyty i wykłady. Czy tematem ich oszczędność kulinarna i przebieg hygienicznego a taniego odżywiania się, czy sposoby przystosowania rodzinnego przemysłu do zmienionych warunków produkcyi, wszędzie cel ten sam, dążenie do potęgi, podniesienie odporności Niemiec przez najściślejsze współdziałanie armii pokojowej z wojskiem.

Co do naszej sprawy, to inteligencya wie o tem, że żołnierz Polski walczy dzielnie i wiernie; legiony polskie otoczone są aureolą romantyczności. Natomiast o aspiracyach Ukrainy czyta się więcej, bo publikacye p. Lewickiego i tow. są nietylko liczne, ale zajmują uprzywilejowane miejsce w księgarniach, kioskach i księgarniach kolejowych.

Z całego pobytu w Berline odniosłem wrażenie, że Niemcy nie lekceważą sobie przeciwnika, nie łudzą się jego rychłem wyczerpaniem i poważnie patrzą w przyszłość. Cały naród wie, że nie doraźne sukcesy, ale systematyczna krwawa praca wojny, suma często nieuchwytnych dla laika momentów dostarczy podstawy do rozstrzygnięcia. Tem tłomaczy się okoliczność, że około stojących na rogach ulic starców i kalek, którzy wywołują do sprzedaży ostatnie wydania różnych dzienników, nie widać wcale natłoku.

Ascor.

rych lub rannych, których stan zdrowia nie pozwala na natychmiastowy transport. Na miejscu pozostało również 129 lekarzy i pielęgniarzy austryackich, aby im dać możność pielęgnowania ich chorych i rannych. Dalej dodaje sztab rosyjski, że w Przemyślu czynią się przeszukiwania wszystkich miejsc za ukrytą bronią i amunicyą.

Rosyanie przeszukiwują także rzekę San, gdyż domyślają się, że Austryacy zatopili w niej amunicyę i broń.

Przyczyny wojny.

W naczelnym organie austryackiej socyalnej demokracyi »Arbeiter Ztg.« ukazał się pod nagłówkiem »Niech Bóg ukarze Anglię!« artykuł, w którym podkreśla się, że nie jest rzeczą słuszną winę za wybuch wojny światowej przypisywać wyłącznie jednemu tylko państwn. Przyczyn powstania wojny jest wiele, a wina leży nietylko po stronie Anglii, jak coraz częściej twierdzi się w Austryi. Wobec tego »Arbeiter Ztg.« protestuje przeciwko dalszemu szerzeniu wyżej wzmiankowanego hasła w monarchii austryackiej.

Z nastrojów chwili.

Zmierzch mydła...

Drożeje wszystko — podrożało więc i m y d ł o i to w stounku nie mającym równego. Funt mydła zwykłego, kosztujący dawniej 80 h — podrożał obecnie do **2 koron!** i ma tendencye dalszej zwyżki.

Mydło należy do artykułów codziennej i nieodzownej potrzeby i to nietylko wśród czytelników „Głosu Narodu“. Wszyscy prawie potrzebujemy go ciągle, wielu bodaj... w święto sobotnie. Mydłu wyznaczył Prus wybitne stanowisko symbolu kultury, u nas stało się przysłowiowym, a niezastąpionym współczynnikiem szybkiej i pomyślnej karyery. Golono się wprawdzie „bez mydła“, ale tylko w przenośni — na ogół jednak było nam nieodzowne — dotychczas!..

Obecnie powracamy do natury, która nie używając mydła, jest najczyściejszą rzeczą na świecie. Mydło wskutek podrożenia staje się coraz bardziej luksusem, używać go będą mogli ludzie bardzo bogaci, co w niejednym wypadku pokrywa się z pojęciem — zabrudzenia...

Przyjdzie nam widać oduczyć się tego przyzwyczajenia, bo mycie się mydłem jest przyzwyczajeniem i wogóle mycie się np. młody Chińczyk myje się po raz pierwszy w siódmym roku życia — po urodzeniu...

Jakże dziwnie brzmią obecne napomnienia miejskiego Urzędu Zdrowia — myjcie się jak najczęściej! Łatwiej to będzie przeprowadzić w nakazie następującym: b r u d ź c i e s i ę j a k n a j r z a d z i e j!

Kronika.

K a l e n d a r z y k k o ś c i e l n y Dziś we czwartek św. Anastazyi — Jutro w piątek św. Juli.

K a l e n d a r z y k a s t r o n o m i c z n y: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 49, zachód przypada o godz. 6 min. 32, długość dnia godzin 13 minut 43

Pogoda. Dnia 14 kwietnia termometr doszedł od + 3·5 do + 6·9 C. — barometr podnosił się — Dnia 15-go kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 738·1 mm — termometru + 3·2 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 15 kwietnia

Z miasta. Dwudniowa słota i zimno zepsuły nastrój, aczkolwiek dzień dzisiejszy przeszedł w mieście bez żadnych ważnych wydarzeń, a korzystne biuletyny nie dały najmniejszego powodu do zmartwień.

Wiatr, towarzyszący deszczowi, który nie przestawał nawet na chwilę zmywać chodniki i betony fabrykował błoto tam, gdzie ich niema. Strumienie deszczu, kierowane falą wiatru, zmywały także mury domów i odczyszczały radykalnie wszystkie tablice ogłoszeniowe z wszelkich obwieszczeń, naklejanych w ciągu zimy, które grubemi plastrami jużto zwisały smętnie z tablic, lub przykrywały przyległe chodniki. Ile przesunęło się przez nie nakazów i powołań elektryzujących całe miasto, które przykryte później krzykliwemi reklamami kinematogrofów, przechodziły w niepamięć, nim spotkoł je dzisiejszy los.

Goście wiedeńscy poczynają już myśleć o powrocie, tem więcej, że zarządzenia ewakuacyjne są w dalszym toku, a komisya wojskowo-policyjna pracuje bezustannie, rozdzielając ludność miasta na dwie kategorye, tj. tą, która uczyniwszy zadość wszelkim warunkom w mieście pozostanie i druga, ktora wyjechać będzie zmuszona. Kwestya ta jest przedmiotem żywej dyskusyi u ogółu mieszkańców, czekających na wynik klasyfikacyi.

Pomimo wypełnienia formularzy dla spisu posiadanych zapasów żywności, odbywają się ciągle jeszcze uzupełnienia ich, zakupna mąki, ziemniaków, pszenicy i żyta, które dadzą się dłużej, jak mąka przechować, wreszcie cukru i węgla. Jak nasi żywiciele zauważyli, ogłoszenie nowej taryfy maksymalnej, wywołało znaczny spadek konsumcyi. Nawet w średnio majętnych rodzinach zmniejszono znacznie racye zakupywanego mięsa, aby nie przekraczać granic domowego budżetu, wynagradzając sobie ubytek ziemniakami i jarzyną, której na razie mamy pod dostatkiem. Piekarze również ograniczyli znacznie produkcyę, zmniejszono ilość sklepów, posiadanych przez piekarnie w najrozmaitszych punktach miasta. Jedni pieką mniej z powodu spadku popytu, drudzy zaś tj. mniej zasobni z powodu braku gotówki, potrzebnej na zakupno mąki i węgla po wygaśnięciu kredytu, który był podstawą wielu przedsiębiorstw.

Na placu Szczepańskim widzieliśmy wielkie zapasy jarzyn, kalafiorów, które wozami całemi zwożą z dworca kolejowego do hurtowników, skąd czerpią je przekupnie, zajeżdżają pełne wozy naładowane workami olbrzymiej cebuli z potężnie wyrastającemi badylami, zaś ze skrzynek wyglądają pąsowe świerzutkie pomidory i rzodkiewka, zatem nie brak nam nowości cieszącej się wielkim zbytem. Przepełnione składy świadczą o normalnym dowozie, zatem pocieszającej okoliczności, dającej możność zaopatrzenia się w wiele artykułów, z których jednak nie wszystkie dadzą się dłużej przechować.

Oszczędności poczyniono również znaczne w innym kierunku, a mianowicie: strojów u obojga płci. Chimeryczna moda, wypłaszająca zaoszczędzony grosz, została pokonaną przez toczące się wypadki, i niepewność jutra. Panie nasze zamiast zakupywać nowe kapelusze, niemodny kwiat zastępują modnym i ku zmartwieniu przygotowanych na sezon modniarek, paradują w zeszłorocznych kapeluszach, ku uciesze swych mężów. Mężczyźni zaś ci, którzy jeszcze pozostali, a jest ich bardzo, bardzo niewiele — nie wiedzą czy im jeszcze nie wypadnie zmienić podniszczone srodze ubranie na modny siny ubiór pospolitaka; dla wszelkiej pewności zrywają wszelkie stosunki z krawcami, zapominając nawet częstokroć o niezapłaconych ratach, które pokrywa bardzo cierpliwe moratoryum.

Jednym z niewielu zakładów, który nie może się uskarżać na wojnę jest Hawełka, tam każda chwila radości i smutku, gromadzi zawsze rojne zastępy swych wybrańców, tak tych, którzy stale w mieście bawią, jak i tych, którzy przybywają tu czasowo, pospolitaków i niedoszłych pospolitaków. Każda branka i ewakuacya, gromadzi tam swe ofiary. Każda uroczystość familijna ociera się pośrednio lub bezpośrednio o ten lokal; każdy przyjazd i odjazd ściąga tam szukających podniety i radości lub złagodzenia smutku. Ile tysięcy ludzi przesunęło się przez te lokale w czasie wojny, ile kieliszków i szklanek wychylono tam na pożegnanie, ile słyszało się tam wystrzałów szampana, tego nikt obliczyć nie zdoła. Tam walka z alkoholem wrze ciągle w całej pełni, zaznaczając się zawsze zwycięstwem alkoholu i niemożnością pokonania go, przez doszczętne wypicie wszystkich zapasów, tworzących niewyczerpane studnie.

Przygotowania do ewakuacyi. Jak się dowiadujemy z kompetentnej strony, starania urzędników państwowych, mieszkających w Krakowie o dodatek drożyźniany, spełzły na niczem. Władze centralne odpwiedziały w tej sprawie odmownie.

Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników miejskich prosi nas o podanie do wiadomości, iż były I. wiceprezydent m. Dr Szarski Henryk, przeznaczył ze swej ostatniej płacy za IV. kwartał 1914 roku na cele Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników miejskich kwotę 1.500 K.

Za ten hojny dar składa mu Twarzystwo wyrazy szczerej wdzięczności. Resztującą kwotę pensyjną 500 K rzeznaczył p. Wiceprezydent na cele Towarzystwa służby miejskiej.

Planty się budzą! Jak corocznie, rozpoczęły się już roboty wiosenne na plantach. W roku bieżącym główna część prac ogrodniczych skierowana będzie na stronę praktyczną, jakiej domagają się wyjątkowe warunki. Dawna strona dekoracyjna naszego śródmiejskiego parku będzie jednak uwzględniona, lecz tylko w kilku miejscach tj. na klombach: koło Teatru, sadzawki, przed gmachem Tow. Ubezpieczeń i koło pomnika Grottgera. Inne partye Plant w obu wycinkach ich pierścienia: od Zamku do ul. Mikołajskiej w stronie południowo-wschodniej i od Zamku do ul. św. Anny są przeznaczone do uprawy trawy.

Według początkowych projektów miano posadzić na Plantach ziemniaki, lecz sprzeciwia się temu zacienienie trawników przez starodrzew. Z późno rozpękających obecnie drzew i krzewów pokryły się już listkami ligustry, bzy, suchodrzew i wierzby płaczące, kasztany spóźniają się wraz z tegoroczną wiosną.

Z naszych kwiatów zostaną piękne róże koło pomnika Straszewskiego i naprzeciw Floryanki.

Wojenna uprawa parków miejskich. Park dra Jordana jest teraz uprzątany, a trawniki jego będą posiane trawą dla uprawy świeżej paszy i siana dla krów miejskich. Niektóre boiska przygotowano pod uprawę jarzyn, prace te wykonywać będą skauci pod kierunkiem p. Wyrobka. Park krakowski przeznaczono dla uprawy siana.

Ogródki Tow. walki z gruźlicą. Wyłoniona z Towarzystwa sekcya uprawy ogródków warzywnych, podjęła już energiczną pracę nad uprawą ogródków. Sekcya ma do dyspozycyi 40 morgów ogródków w różnych miejscach miasta, dotychczas wydzierżawiono 600 ogródków, każdy o 200 m. kw. powierzchni. Czynsz dzierżawny ogródka wynosi 2 K. rocznie, a chętnych wydzierżawienia jest dużo i wzrośnie pewnie w chwili, gdy ustalona będzie cyfra mogących pozostać w twierdzy.

Dotychczas podjęto uprawę ogródków koło Parku Jordana. Kierownictwo sekcyi i robót objęły fachowe siły, skład członków sekcyi tworzą: profesorzy: Raciborski, Krzemieniecki, Surzycki, Ziobrowski i p. Gauze.

Sprzedaż i wyszynk napojów, zawierających alkohol żołnierzom w obrębie twierdzy Krakowa. Na prośbę tutejszego Stowarzyszenia gospodni-szynkarskiego o wyjaśnienie w sprawie ostatniego rozporządzenia, zabraniającego wojskowym podawania i sprzedaży napojów, zawierających alkohol, odpowiedziała tutejsza c. k. Komenda twierdzy pismem z dnia 13 kwietnia 1915 r. do L. 6094, jak następuje:

Zawiadamia się Stowarzyszenie gospodnio-szynkarskie w Krakowie, że nie wolno absolutnie żołnierzom aż do rangi feldwebla i im równorzędnym żadnych palonych albo niepalonych alkoholowych napojów (włącznie piwa i wina) w otwartych lub zamkniętych naczyniach sprzedawać i szynkować. Od 6 godz. rano, aż do 8.45 wieczorem dozwolonem jest osobom stanu wojskowego (Mannschaftsstandes) podawać potrawy, kawę, herbatę bez rumu albo inne napoje nie zawierające alkoholu (wodę sodową, mineralną).

Po godzinie 7 wieczorem niewolno n i k o m u, a więc także oficerom i cywilnym podawać p a l o n y c h w y s k o k o w y c h n a p o j ó w. Jeżeli w towarzystwie oficerów znajdują się jednoroczni ochotnicy i osoby z odznakami jednorocznych ochotników, należy ich traktować tak, jak oficerów. Za Komendanta twierdzy:

Zawadil, pułk. mp.

Z Teatru ludowego. Dzisiejsza premiera „Ślubów Dębnickich“ budzi żywe zainteresowanie.

Nowy wodewil K. Krumłowskiego ma wszyskie zalety „Królowej Przedmieścia“, a pod względem tonu ogólnego stoi znacznie wyżej od swej poprzedniczki.

Główne role odtwarzają, ulubienice publiczności krakowskiej: p. Czesławska w roli niezmiernie sympatycznej Hanki z Dębnik.

Inne role odtworzą pp. Poleński, Olańska, Kolmann, Rajkowski, Biesiadecki i Eminowicz.

Na poranku teatralnym, który Teatr ludowy urządza w nadchodzącą niedzielę dnia 18 bm. o godz. 11 przed południem grana będzie po raz 28 „Królewna Lilijka“, prześliczna bajka Tadeusza Konczyńskiego.

Ceny zniżone.

Z sali sądowej. Na rozpoczętej wczoraj rozprawie w tut. karnym sądzie krajowym przeciw 31 włościanom z Węgrzynowic i Górki Kościelnickiej przesłuchano 11 świadków. Pastwą rabunku oskarżonych padły dwory w Górce, własność p. Bartkego i w Węgrzynowicach, własność pp. Krupy i Kolegowicza. P. Bartke poniósł szkody 70.000 K.

Nekrologia. Dzisiaj o godzinie 4 rano zmarł w Krakowie wielce zasłużony ks. proboszcz i prałat z Radziszowa śp. Marceli Z a u s w 75 roku życia. Przeniesienie zwłok odbędzie się w sobotę rano z domu przy ulicy Floryańskiej l. 55 do kościoła św. Krzyża, skąd po odprawionych nabożeństwach, złożone zostaną na cmentarzu krakowskim.

Śp. ks. Marceli Zaus spełniał obowiązki duszpasterskie w powierzonej mu parafii radziszowskiej przez 40 lat, ciesząc się zasłużoną czcią swych parafian, duchowieństwa i ziemian w całym powiecie. Cześć pamięci zacnego kapłana obywatela.

Teatr Miejski w Krakowie.

We czwartek dnia 15 kwienia: po raz ostatni: „L a l k a“ (La Poupee), operetka w czterech odsłonach Audrana.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO w sali „Nowości“.

Czwartek 15 kwietnia „Śluby Dębnickie“ czyli Hanka z Dębnik, wodewil ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Konstantego Krumłowskiego.

Sobota 17 kwietnia „Śluby Dębnickie“.

Nidziela 18 kwietnia „Śluby Dębnickie“.

Kronika zamiejscowa.

Cleinow tajnym radcą. „Berl. Tageblatt“ donosi, że wydawca „Grenzboten“, porucznik Cleinow, który jest w Łodzi kierownikiem oddziału prasowego przy armii wschodniej, otrzymał charakter tajnego radcy regencyjnego.

Mąka w Łodzi. „Berl. Tagbl.“ donosi, że niemiecki prezydent policyi w Łodzi nakazał, by w mieście i powiecie łódzkim wymięlano żyto i pszenicę do 60 procent. Wykroczenia przeciw temu zakazowi oraz karmienie bydła zbożem ma być surowo karane.

Polski koncert we Wiedniu. Dnia 8 bm. odbył się we Wiedniu na dochód Czerwonego Krzyża, dzień wychodźców domu polskiego, oraz na kaplicę św. Elżbiety koncert pod przewodnictwem hr. Mycielskiego, Eks. baronowej Jorkasch Koch, prezydentowej Kazimiery Neumannowej oraz hr. Zofii Lasockiej i większego komitetu w sali Tow. Muzycznego (Musikverein), w którym wzięły udział panie Klara Czop Umlaufowa, Jadwiga Stermich Dębicka, Jan N. Hock i Józef Mann. Nazwiska artystów powyżej wymienionych, oraz cel piękny, zgromadził bardzo liczną doborową publiczność i tutejszą arystokracyę polską. Eks. Abrahamowicza, Eks. pp. Ćwiklińskich, Eks. Steinsberga z córką, Eks. hr. Andrzejowa Potocka z córką i synem, hr. Lasocka, bar. Jorkasch Koch. Jenerałowa Gołogórska, jenerałowa Potaczkowa z synem, jenerałowa Metzger, p. Lamich z matką i córką etc. etc.

Produkcye artystów nagrodzono wielokrotnemi brawami, które zmusiły panie Umlauf, J. Stermich Dębicką, panów Hocka i Manna do licznych naddatkow. Pani Umlaufowa, znana pianistka, odegrała utwory fortepianowe po mistrzowsku, tak samo i nasz stary znajomy skrzypek, który umyślnie dla koncertu przyjechał p. J. N. Hock, kapelmistrz 13 pułku p. dał dowód o swojej niezwykle pięknej artystycznej grze, to też wdzięczni słuchacze oklaskiwali bez końca. Produkcye uroczej nadwornej śpiewaczki p. Jadwigi Stermich Dębickiej i p. Józefa Manna, artysty Teatru Jubileuszowego dopełniły czarującym śpiewem artystyczny program obrzucając ich nieskończonym brawem za który każdemu z artystów należą się słowa najwyższego uznania i podzięki.

Składka Polaków w Sofii dla K. B. K. Polskie Towarzystwo Wzajemnej pomocy w Sofii zajęło się zebraniem składki na rzecz ofiar wojny w Polsce i wiadomość o podjętej akcyi przesłało w następującem piśmie:

„Posłuszni zawsze rozkazom Najprzewielebniejszego księcia biskupa krakowskiego, zasiadającego w starodawnej, a tak miłej każdemu sercu polskiemu, solicy Polski, staramy się wszędzie dowieść tego posłuszeństwa i ciągłej łączności z naszym krajem ojczystym. W imię tych idei, poruszeni odezwą, wydaną w Krakowie zarządziliśmy składkę na rzecz Polaków dokniętych klęską wojny, wśród naszej kolonii i życzliwie usposobionych dla nas braci Bułgarow.

Zebrana na nasze wezwanie kwota 250 Lewów, złożoną została w tutejszem austro-węgierskiem poselstwie, celem przesłania na ręce Najprzew. księcia biskupa, do dalszego Jego rozporządzenia. Radzibyśmy jednak, aby stosownie do życzenia wyrażonego na zebraniu tutejszych Polaków, kwota ta mogła być użyta na pomoc dla polskich zbiegów w Choceniu“.

Perski sposób na drożyznę. Dla tych wszystkich, którzy obecnie cierpią wskutek drożyzny — imię ich miliony — może będzie pociechą pewną świadomość, że drożyzna, a zwłaszcza drożyzna środków żywności wskutek wojny jest zjawiskiem tak starem, jak historyczna ludzkość, a znanem wszystkim narodom starożytności. W najnowszym zeszycie miesięcznika naukowego czeskiego „Svetozor“ znajdujemy następującą notatkę o drożyźnie w starożytnem państwie perskiem i o sposobie, w jaki sam sobie z nią poradzono:

Gdy roku 996 panował w Persyi wskutek wojny wielki brak środków żywności, ówczesny władca perski AbdulAzud-al-Danleh wydał dla zapobieżenia jej oryginalne rozporządzenie. Jak zawsze i wszędzie, tak i wtenczas w Persyi byli lichwiarze żywnościowi, kupcy, którzy sztucznie wyśrubowali ceny środków żywności do wysokości niebywałej. Pieniądze władcy, rozdzielone między lud, nie zapobiegły nędzy, tonęły bowiem w bezdennych kieszeniach lichwiarzy żywnościowych. Wtedy władca wydał rozkaz następujący: „My, Abdul-Azad-ad-Danlah, król królów, pan świata, oznajmiamy niniejszem, że ponieważ przekonaliśmy się, iż morebijjim (handlarze żywności) są u nas bez mała liczniejsi niż biedacy, środków do życia nie mający, umyśliliśmy wyrównać ten rozdział. Przeto rozkazujemy aby za każdego nędzarza, który się znajduje w naszem państwie, władze chwyciły jednego lichwiarza żywnościowego i przybiły go za uszy do drzwi domu jego, co się dziać ma tak długo, dopóki drożyzna nie zniknie“. Ten energiczny edykt spowodował cuda — ceny środków żywności w krótkim czasie spadły bez ogłaszania urzędowych taryf maksymalnych. Działo się to jednak w Persyi w czasach zamierzchłych — dzisiejszy stopień cywilizacyi nie pozwoliłby już na tak barbarzyński sposób wyrównywania różnic majątkowych.

W Karpatach.

Po gwałtownych walkach nastał w Karpatach względny spokój, wywołany wielką śnieżycą i ostrymi mrozami, oraz wyczerpaniem i ciężkiemi stratami wojsk rosyjskich. O tych stratach podają niektóre dzienniki wiedeńskie cyfrę, którą „N. Fr. Presse“ uważa za przesadną. A mianowicie R o s y a n i e m i e l i w trzech ofenzywach karpackich (od listopada) s t r a c i ć 500.000 l u d z i w z a b i t y c h i r a n n y c h. Równocześnie sprzymierzeni zabrali 100.000 Rosyan do niewoli.

Nie ustają jednak walki w Galicyi południowo-wschodniej, gdzie — jak donosi „Az Est“ — w o j s k a a u s t r y a c k i e m a s z e r u j ą k u g r a n i c y r o s y j s k i e j. Na Bukowinie nastały już normalne stosunki, uchodźcy powracają, ruch kolejowy przywrócony, prezydent kraju hr. Meranu przybył do Czerniowiec i wkrótce powróci także metropolita Repta.

Że Trójporozumienie liczy bardzo wiele na ofenzywę Rosyan, dowodzą wywody „Timesa“. Dziennik angielski pisze, że oprócz inwazyi do Węgier, Rosyanie mają jeszcze inne zadania do spełnienia. „Muszą oni p o m y ś l e ć o K r a k o w i e, którego zajęcie leży w zakresie ich planów. Muszą oczyścić Polskę i Suwałki od najeźdźców, a wszystkie te operacye wymagają dużo czasu. Dla Sprzymierzonych na Zachodzie silna rosyjska ofenzywa ma o tyle wielką wartość, że Niemcy nie mogą ogołocić wschodniego frontu. Niemcy nie są w stanie nadal rzucać korpusów armii z jednego frontu na drugi“.

Sen o Bizancyum.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki wiedeńskie podkreślają uchwałę ostatniego słowiańskiego bankietu w Moskwie, która musi w Rumunii i Bułgaryi znacznie ochłodzić zapały rusofilskie. Uczestnicy bankietu — nie zważając na niepokój, jaki dążenie Rosyi do Konstantynopola wywołuje na Bałkanie, silnie akcentowali p r a w a R o s y i n i e t y l k o d o K o n s t a n t y n o p o l a, a l e t a k ż e d o D a r d a n e l l i, A r m e n i i t u r e c k i e j i z a t o k i A l e k s a n d r e t t y n a d M o r z e m Ś r ó d z i e m n e m. W uchwale powiedzianem jest: „Konstantynopol i cieśniny morskie muszą stać się rosyjskie. Na świętej Sofii zabłyśnie znowu krzyż. — Dnia 11 kwietnia odbędzie się znowu bankiet w sprawie Konstantynopola i cieśnin.

W. Ks. Mikołaj zachorował,

Berlin. (T. B.) Berlińskie dzienniki notują pogłoskę, że generalissimus rosyjski wielki książę Mikołaj Mikołajewicz zachorował i wezwał do siebie wybitnego chirurga rosyjskiego. Wielki Książę cierpiał od dłuższego czasu na chorobę wątroby. Przypuszczają, że jest to choroba raka. (Pogłoska ta, którą dzienniki wiedeńskie podają z zastrzeżeniami, jest nie pierwszą senzacyjną wiadomością o Wielkim Księciu. „N. Fr. Presse“ wyraża przypuszczenie, że niepowodzenia w Karpatach mogły pogorszyć stan zdrowia Wielkiego Księcia.... R e d.).

Z Anglii.

Londyn. (T. B.) Ośm parowców rybackich z Grinsby, które miały już dawno powrócić, dotychczas nie dało znaku o sobie, jednakże urzędowo nie ogłoszono dotychczas okrętów za stracone.

„Tmes“ donosi, że wkrótce wszyscy zdolni do broni urzędnicy państwowi wezwani będą do wstąpienia do armii.

„Times“ donosi, że cena chleba w Londynie będzie od przyszłego poniedziałku podwyższoną na 8½ pensów za 4 funty. (8½ pens = 85 h.)

„Times“ podaje telegram z północnej Ameryki, według którego arcybiskup Moeller powiedział w mowie wygłoszonej w Cincinnati (St. Zjedn.), że pierwszym krokiem do pokoju musi być zakaz wywozu materyału wojennego.



Walki w zatoce Saros.

Berlin. (Tel. pryw.) Z Kopenhagi donoszą, że flota Sprzymierzonych ponownie podjęła kroki nieprzyjacielskie przeciw zatoce Saros. Okręty zbliżyły się do brzegu i ostrzeliwały tureckie baterye, które odpowiadały na ogień. Podobno kilka okrętów poniosło tak ciężkie uszkodzenia, że musiały się wycofać z boju. Mówią w Atenach, że wkrótce pod Dardanellami należy oczekiwać ważnych wydarzeń.

Pułki rosyjskie.

Bukareszt. (Tel. pryw.) Gazeta rumuńska „Vittorul“ podkreśla, że Rosya w dalszym ciągu wysyła nowe masy wojsk z gubernii uralskich i z nad morza Kaspijskiego do Besarabii, obawiając się, że Austrya wystąpi na tym terenie do ofenzywy. Tego samego zdania jest i „Addeverul“.

Grey przerwał urlop.

Frankfurt. (Tel. pryw.) „Frkf. Ztg“ donosi z Londynu, że Grey przerwał swój urlop i na nowo podjął kierownictwo spraw zagranicznych.

Nadesłane.

Wojną unieszczęśliwiony ojciec rodziny, obłożnie chory, błaga serca litościwe o ratunek na uratowanie życia kuracyą w Zakładzie. — Łaskawe datki przyjmuje Redakcya „Głosu Narodu“ — dla ojca inwalidy.

L. 11779 / III. a. 1915.

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie reskryptu c. .k Namiestnictwa we Lwowie z dnia 7 sierpnia 1914 L. 1100 mob., Magistrat ogłasza maksymalną taryfę cen artykułów niezbędnych do codziennego utrzymania, która obowiązywać ma w gminie stoł. król. m. Krakowa od daty niniejszego obwieszczenia aż do odwołania.

Taryfa maksymalna cen artykułów niezbędnych do codziennego utrzymania:

	Cena koron:
*) **Mąka pszenna Nr. 0.:**	
za 100 klgr. bez worka	92.—
za 1 klg.	—.98
Mąka pszenna do gotowania (z domieszką 30 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	75.—
za 1 klgr.	—.82
Mąka pszenna chlebowa (z domieszką 33 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	63.—
za 1 klgr.	—.70
Mąka pszenna chlebowa (z domieszką 33 proc. mąki kukurydzanej): za 100 klgr. bez worka	—.—
za 1 klgr.	—.—
Mąka żytnia jednolita (z domieszką 33 proc. mąki jęczmiennej): za 100 klgr. bez worka	56.—
za 1 klgr.	—.62
Mąka żytnia jednolita (z domieszką 30 proc. mąki kukurydzanej): za 100 klgr. bez worka	—.—
za 1 klgr.	—.—
Mąka jęczmienna: za 100 klgr. bez worka	54.—
za 1 klgr.	—.60
Mąka kukurydzana za 100 klgr. bez worka	46.—
za 1 klgr.	52.—
Bułka warszawska na wodzie 35 gram.	—.4
Chleb żytni z mąki nowego typu	—.62
Mleko pełne niezbierane na placach targowych i w sklepach 1 litr	—.40
Mleko zbierane na placach targowych i w sklepach 1 litr	—.20
Śmietana kwaśna 1 litr	1.20
Masło kuchenne 1 klgr.	4.—
Jaja 1 sztuka	—.12
Jaja 1 kopa	7.—
) **Mięso pierwszej jakości:	
a) z części tylnych 1 klgr.	3.48
b) z części przednich 1 klgr.	2.80
Mięso drugiej jakości:	
a) z części tylnych	3.08
b) z części przednich	2.56
Mięso trzeciej jakości:	
a) z części tylnych 1 klgr.	2.68
b) z części przednich 1 klgr.	2.24

	Cena koron
Mięso wieprzowe:	
a) polędwica i kotlety 1 klgr.	3.60
b) szynka, łopatka i boczek 1 klgr.	3.20
Szynka wędzona surowa w całości 1 klgr.	3.70
Szynka gotowana krajana na części 1 kilogram	6.40
Kiełbasa surowa siekana 1 klgr.	2.88
Kiełbasa krajana wędzona 1 klgr.	4.16
Kiełbasa siekana wędzona 1 klgr.	3.44
Wędzonka surowa 1 klgr.	3.20
Wędzonka gotowana 1 klgr.	3.40
Sardelki 1 sztuka	—.18
Kiełbaski wiedeńskie 1 para	—.18
Mięszanina 1 klgr.	5.60
Słonina 1 klgr.	4.—
Smalec 1 klgr.	4.20
Cukier w głowach za 100 klgr.	83.—
kostkowy w paczkach za 100 klgr.	87.—
w głowie za 1 klgr.	—.88
rąbany w głowie za 1 klgr.	—.90
w kostce za 1 klgr.	—.92
Nafta przy sprzedaży beczkami za 100 klgr. (bez beczki)	76.—
za 1 litr	—.76
Sól kamienna 1 klgr.	—.22
Sól warzonkowa 1 klgr.	—.28
Grysik	1.20
Jagły	—.88
Kasza jęczmienna średnia	—.88
Kasza jęczmienna siekana	—.84
Fasola **długa**	1.04
Fasola **krasa**	2.—
Soczewica	—.94
Pęcak	—.80
Cebula 1 klgr.	—.44
Ziemniaki za 100 klgr. na placach targowych	9.—
za 1 klgr.	—.12
Tłuszcz roślinny (kunerol)	2.60
Makaron 1 klgr.	1.60
Kapusta kiszona 1 klgr.	—.40
Drożdże 1 klgr.	2.40
Węgiel kamienny	
a) w składach 1 cetnar cłowy	1.20
b) dla drobnej sprzedaży sposobem rozwozu przez uprawn. z dostawą do domu 1 cetnar cłowy	1.40
Drzewo miękkie za krążek (kółko)	—.80
Zapałki szwedzkie za 1 pudełko	—.2

UWAGA: Ceny wyżej wymienione za 100 klgr. odnoszą się do sprzedaży przez agentów względnie większych kupców.

*) Odnośnie do mąki, ceny podane wyżej za 100 klgr. obwiązują przy sprzedaży na worki, obejmujące także ilości mniejsze w hurtownym handlu przyjęte, najmniej jednak 70 klgr. ważące.

**) Każdy rzeźnik obowiązany jest sprzedać żądaną ilość mięsa, najmniej jednak 1/4 kilograma.

Przekraczający tę taryfę podawani będą do ukarania c. k. Sądowi, a w następstwie popełnionych przekroczeń stracić mogą nawet uprawnienie przemysłowe.

Publiczność winna zatem we własnym interesie wskazywać c. k. Sądowi karnemu bezpośrednio lub za pośrednictwem Wydziału III. b. Magistratu (gmach Magistratu oficyna od głównego wejścia na prawo I. p.) tych kupców, którzy powyższą taryfę maksymalną przekraczają.

Zarazem Magistrat zarządza pod rygorem środków przymusowych, aby wszyscy przemysłowcy, trudniący się sprzedażą któregokolwiek artykułu, wymienionego w taryfie, zaopatrzyli się w drukowane egzemplarze taryfy i następnie przybili je w miejscach widocznych w poszczególnych lokalach sprzedaży w terminie dni 8.

Wspomniane drukowane egzemplarze taryfy wydaje za zgłoszeniem się Wydział III. b. Magistratu w godzinach od 11-tej do 1-szej z południa.

Równocześnie traci moc obowiązującą taryfa maksymalna, ogłoszona obwieszczeniem Magistratu z d. 6-go lutego 1915 r. L. 4731 III. a. 1915.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 29 marca 1915 r.

Prezydent miasta:
Dr Leo.

Nasze władze i instytucye na uchodźtwie.

Wydział krajowy: Wiedeń I., Dominikanerbastei 19.

Namiestnictwo, Rada szkolna krajowa, Galicyjska krajowa dyrekcya skarbu — Biała.

Sąd krajowy wyższy (krakowski) Ołomuniec.

Dyrekcya kolei państwowych (krakowska), w Żywcu, lwowska — w Bernie, stanisławowska — w Hranicach.

Dyrekcya poczt i telegrafów — Biała.

Sąd krajowy wyższy (lwowski) — Ołomuniec

Instytucye.

Rektorat Uniwersytetu lwowskiego: IX. Bolzmanngasse 5. od godziny wpół do 9 do wpół do 10 rano.

Prorektor politechniki lwowskiej: IV. Karlsplatz 13, drzwi 72.

Izba rękodzielnicza: XIV. Holochergasse 32. I. piętro (prezes Makowicz).

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych ze Lwowa: I. Schellinggasse 7, I. piętro.

Izby handlowo-przemysłowe ze Lwowa i Krakowa: I. Stubenring 8.

Bank krajowy galicyjski: I. Dominikanerbastei 19.

Kasa oszczędności miasta Krakowa: I. Wollzeile 1.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu ze Lwowa: I. Am. Hof 7.

Bank hipoteczny galicyjski: I. Schottengasse 6.

Bank ludowy galicyjski dla handlu i rolnictwa: I. Hohenstaufengasse 1.

Bank przemysłowy galicyjski: I. Renngasse 2.

Filie galicyjskie „Wiener Bankverein“: I. Schottengasse 6.

Krakowska filia „Ustredni banka ceskych sporitelen“: I. Schottenring 1.

Centralny związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego: III. Lothringerstrasse 12.

Krajowa centralna kasa dla spółek rolniczych: I. Dominikanerbastei 19.

Galicyjska Kasa oszczędności: I. Stubenring 8—10.

Kasa oszczędności miasta Lwowa: VIII. Josefstädterstrasse 9. drzwi 8.

Powiatowa Kasa oszczędności m. Krakowa: I. Schottenring 1.

Pocztowa Kasa oszczędności: I. Biberstrasse 13.

Lwowski zakład ubezpieczenia robotników od wypadków: XX. Webergasse 4, drzwi 100.

Instytucye dla polskich wychodzców.

Schronisko wychodźcze: I. Wallnerstrasse 1 (róg Kohlmarkt) obejmuje: a) ochronkę, b) kursy naukowe, to jest sześć klas ludowych. — (Wpisy od 10—12 i od 3—6. Opłata od dziecka ze śniadaniem, obiadem i podwieczorkiem 12 kor. 50 hal.) c) jadalnia, a to od 12—1 i pół po 80 hal., d) herbaciarnia i kawiarnia od 8 do 10 i od 3—6 (herbata z mlekiem i bułką 10 hal., kawa z mlekiem i bułką 14 hal.).

Szkoła ludowa w lokalu Tow. „Biblioteki polskiej: IV. Mayerhofgasse 11.

Tanie obiady komitetu pań polskich: I. Tiefer Graben 11, od 11 i pół — 1 i pół po 54 hal.

Tania kuchnia Kongregacyi pań polskich: VIII. Josefstaedterstrasse 79, od 12—3 po południu.

Ambulatoryum lekarskie (bezpłatne): IX Berggasse 17, od 9—1 i 2 do 6 po południu.

Stały komitet informacyjny dla nauczycielstwa: IV. Mayerhofgasse 11 (od 12—1 przed południem).

Centralny komitet akademicki: IX. Tuerkenstrasse 17 (w lokalu stowarzyszenia „Ognisko“)

Komitet centralny wydziału Tow. rolniczych: VI. Mariahilferstrasse 1 c., II. piętro, drzwi 7, od 9—1 i od 1—6 po poł.

Rządowy komitet zapomogowy dla przybyszów z Galicyi i Bukowiny:

I. Sekcya urzędnicza: przewodniczący komisarz Dr Żeleński, I. Schauflergasse 2, III. piętro,

II. Sekcya oświatowa: przewodniczący sekr. min. Dr Lewicki, VIII.. Alserstrasse 21, mezzan.

III Sekcya inżynierska: przewodniczący sekretarz min. Dr Bernaczek, VII. Mariahilferstrasse 92.

IV. Sekcya osób dyplomatycznych: przewod. wicesekretarz dr. Zalewski. IX. Waehringerstrasse 15.

V. Sekcya ziemiańska: przewod. radca skarbu Fałat, I. Schauflergasse 6, mezz.

VI. Konsorcyum bankowe: przewod. dyrektor Gustaw Weintraub, I. Am Hof 6.

VII. Sekcya dla żon rezerwistów i legionistów polskich: przewod. sekr. min. Dr Solański i praktykant konc. Dr Cassda. I. Schwarzenbergplatz 4.

Stowarzyszenia polskie w Wiedniu.

Towarzystwo Biblioteki polskiej: IV. Mayerhofgasse 11.

Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ w Wiedniu: IX. Tuerkenstrasse 17.

Kółko rolniczo-leśne „Ogniska“: XVIII. Klostergasse 20.

Polskie stowarzyszenie „Strzecha“: I. Boersegasse 11 (gmach giełdy) na I. piętrze w pierwszą i trzecią sobotę każdego miesiąca zebrania towarzyskie członków i gości.

Dom Polski: III. Beerhavegasse 25.

Polskie stowarzyszenie chrześcijańskich robotników i robotnic „Ojczyzna“: III. Untere Viaductgasse 33.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Alfabetyczny spis adresów

wychodźców galicyjskich na podstawie ogłoszeń, które się od początku ewakuacyi w polskich pismach pojawiły, ułożyła

Franciszka Stoeger Hascherowa

Kraków, Rynek l. 30 i każdemu bezpłatnie udziela informacyi. — Na listy odpowiada odwrotnie.

WIKTORYA KALANDYK

ze Straszydła pow. Rzeszów, poszukuje **Władysławy Soleckiej** z 2-giem dzieci **Magdaleną i Henrykiem,** oraz służącej **Stanisławy Kalandyk.**

Zgłoszenia: Wagna bei Leibnitz, Styrya, Barak No 22.

JAN BAUER

z Cieszanowa obecnie Feldpost 210 poszukuje swojej żony **Heleny** z 2 dziećmi pozostawionej w Nadwórnej

JÓZEF CHORYŁKO

legionista

poczta polowa 118, prosi wszystkich, którzyby cokolwiek wiedzieli o moim bracie **Władysławie,** który ruszył w pole z IV-tą baterya 11-go pułku artyleryi polowej ze Lwowa o podanie jego adresu. — Również proszę wszystkich znajomych o ich adresy.

MICHAŁ ŁUKASZ

z Tarnowicy leśnej **pow.** Nadwórna, obecnie **k. k. Not.-Reservespital,** obj. II. Bregenz, prosi o podanie **adresów rodziny,** krewnych i znajomych.

JÓZEF BROZYNA

Feldpost 27, prosi o łaskawe podanie adresu jego **rodziców, krewnych i znajomych.**

Ktokolwiek by posiadał jaką wiadomość **o JANIE KOLECKIM** inf. 57 pp. w Tarnowie, raczy łaskawie donieść jego **żonie Bronisławie Koleckiej** zamieszkałej w Muszynie — za co już z góry składa Bóg zapłać.

EWA BOROWIEC

rodem z Kumarowa pow. Kolbuszowa poszukuje męża **Stanisława, dzieci: Wojciecha,** Maryanny i **Anny,** oraz zięcia **Jakóba Borowca.** Łaskawą wiadomość proszę przesłać pod adresem: E. Borowiec Baraeke, Nr 11, Wagna, bei Leibnitz, Steiermark.

MARYAN BUŁATOWICZ

z Jaworowa obecnie przy k. u. k. Landw. Inf. Reg. Nr 32. 3 Ersatzkompania

prosi krewnych i znajomych o podanie miejsca swego pobytu.

Rozkład pociągów przychodzących i wychodzących z Krakowa.

WYJEŻDŻAJĄ Z KRAKOWA:

Do Wiednia:

1) **pospieszny** o godz. 6.14 rano (do Wiednia przybywa o godz. 6.46 popołudniu).

2) **osobowy** o godz. 6.50 rano (do Wiednia przybywa o godz. 7.03 rano).

3) **pospieszny** o godz. 6.40 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 7.47 rano).

4) **osobowy** o godz. 7.38 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 7.56 wieczorem).

5) **pospieszny** o godz. 7.56 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 9.07 rano).

6) **pospieszny** o godz. 10.15 przedpołudniem (do Wiednia przybywa o godz. 10.45 w nocy).

Do Biadolin:

Pociąg **osobowy** — 11.48 przedpołudniem.

Do Nowego Sącza:

Pociągi **osobowe** (połączenie do Zakopanego) o godz. 8.36 rano i 9.48 wieczór.

Do Kocmyrzowa:

Pociąg **osobowy** o godz. 9.17 rano.

Do Miechowa przez Trzebinię:

Pociągi **osobowe** o godz. 6.14 i 6.40 wieczór.

PRZYJEŻDŻAJĄ DO KRAKOWA:

Z Wiednia:

1) **1.03 w nocy** (pocztowy).

2) **7.05 rano** (przyspieszony).

3) **10.55 przedpołudniem** (przyspieszony).

4) **3.50 popołudniu** (przyspieszony).

5) **8.58 wieczór** (przyspieszony).

6) **10.19 przedpołudniem** (przyspieszony).

Z Biadolin:

Pociąg **osobowy** o godz. 6.46 wieczór.

Z Nowego Sącza:

Pociągi **osobowe** o godz. 7.23 rano i 5.28 wieczorem.

Z Kocmyrzowa:

Pociąg **osobowy** o godz. 4.06 popołudniu.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Hatyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.